

ISSN 1231-0530 · INDEKS 321656 · CZERWIEC - LIPIEC 2001 · NR 2 (78) · Cena 3 zł

mp.

na przykład  
dwumiesięcznik kulturalny



• Nadrzecze - miejsce,  
którego nie było na mapie  
• dwie rozmowy  
z Jarosławem Koziarą  
Rimbaud w Nowym Jorku  
wokół Galerii 72



# Kupalne misteria

Piotr Ziemiak

## Festiwal Sztuki „W kręgu Bramy”, V Noc Świętojańska

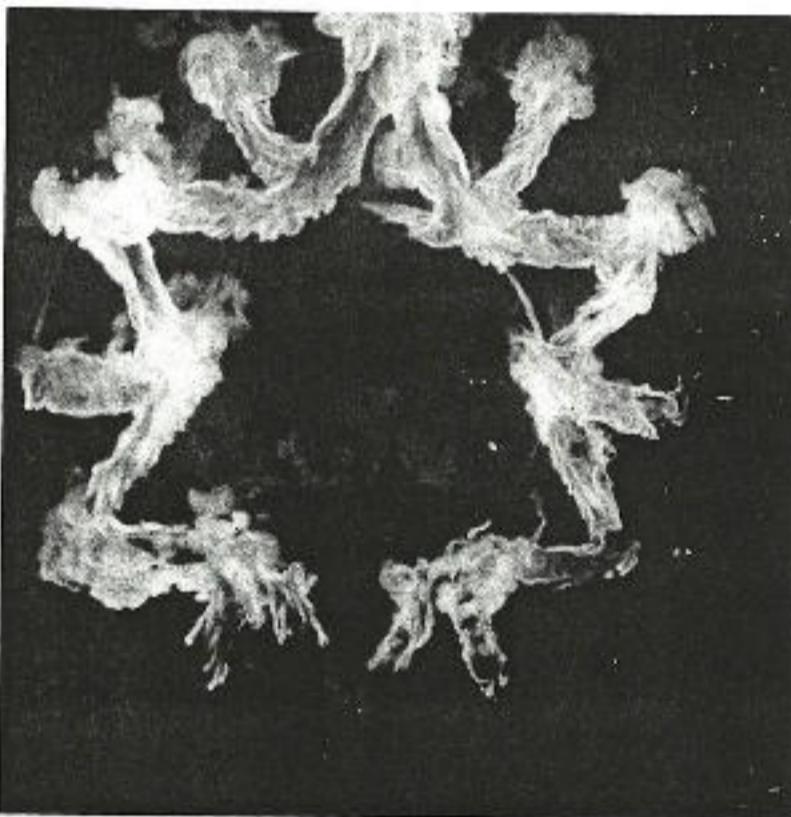
Wstałem dość późno, umyłem się... Akurat próbowałem coś przekąsić, gdy babcia poszła otworzyć komuś drzwi. Słyszając znajomy mi skądś głos, pytający, czy są chłopcy, lekko się zdziwiłem. Wszedłem do przedpokoju, a tam – proszę bardzo – mama zrobiła mi niespodziankę, przyjeżdżając do Lublina bez uprzedzenia; ledwo zdążyłem...

### Łyżka Ariadny

Wypiliśmy kawę, pogawędziliśmy: co tam u mnie słychać, co z pracą i w pracy itd. Wtedy właśnie poszliśmy na spacer deptakiem w stronę Starego Miasta. Nie miała już wiele czasu do autobusu, więc tylko odrobinę wdeptaliśmy w ziemię starówkowy trotuar i wstąpiliśmy do kościoła dominikanów; pozostała część krasymego przybranego miasta została z konieczności odłożona na inny termin. Jakie to szczęście, że na dworzec autobusowy najbliższy jest przez Bramę Grodzką, co, jak się okazało, uratowało mi życie. Świeżo upieczony dziennikarzyna, po pierwszej w życiu konferencji prasowej w Teatrze NN, obładowany materiałami informacyjnymi zapomniawszy, że musi napisać artykuł o Festiwalu Sztuki „W kręgu Bramy”. Traf chciał (pogoda odrobinę mniej), że nasza przechadzka, chcąc nie chcąc, skończyła się w Bramie Grodzkiej, gdzie celebrowano właśnie Misterium Druku i Papieru. Po jednej stronie przejścia przebiegał proces tworzenia papieru i początki jego twórczego wykorzystania, a po drugiej, mniej ciekawej, na starej maszynie drukarskiej powstawał tomik poetycki Józefa Czechowicza *Poemat o mieście Lublinie*.

Najlepszy papier domowej roboty uzyskuje się podobno po wygotowaniu bawełnianych bądź lnianych szmat. Pod Teatrem NN natomiast – jak poinformowało mnie dziewczę w zgrzebnym fartuszkach, prowadzące pierwsze stanowisko pracy – celulozę uzyskano poprzez gotowanie gazet, co ucieszyło mnie niepomniernie, gdyż, jak wszyscy, makulatury posiadam pod dostatkiem, a starych szmat niekoniecznie. Uzyskaną z gazet celulozę, każdy, kto chciał, wylewał na gęste sitko, umocowane w ramce dopasowanej kształtem do swoich potrzeb estetycznych, czyli w cztery prostokąty. Po chwili, gdy z celulozowej zawiesziny odpłynęła woda, można było przyozdobić swój skrawek przyszłego papieru fragmentami kwiatów i liści, wcześniej przygotowanymi przez przewidują-

cych organizatorów. Następnie tak przygotowane kompozycje należało zawinąć w parciane płótno, aby papier uzyskał odpowiednią gramaturę i włożyć w ręczną wyciskarkę. Dalej już chyba nie muszę tłumaczyć, może jeszcze, iż na efekt swojej twórczej ekspresji trzeba było poczekać, aż wyczerpany papier wyschnie, a to trochę trwało.



OGNIOWE INSTALACJE JAROSŁAWA KOZIARY TOWARZYSZĄCE V NOCY ŚWIĘTOJAŃSKIEJ. ZORGANIZOWANEJ PRZEZ OŚRODEK „BRAMA GRODZKA” TEATRU NN

Tuż obok czerpalnicy papieru w blaszanej balii dokonywał się kolejny cud – marmoryzacja papieru. Na dnie wanny stał roztwór metylocelulozy (podobno można kupić) o konsystencji rzadkiego kisielu, tyle że bezbarwny, na który chętni, a tych nie brakło ani na chwilę, kapali farbą olejną rozcieńczoną terpentyną. Farba utrzymywała się na powierzchni roztworu, tworząc fascynujące, wielobarwne wzory, które czasami możemy zobaczyć pod mocno zaciśniętymi powiekami. W tak przygotowaną ciecz należało zanurzyć kartkę papieru, najlepiej białą, a następnie – równie szybko – wypłukać ją w czystej wodzie. Na koniec, tak jak w przypadku czerpania papieru, zostawić arcydziełko do wyschnięcia. Aby przygotować miejsce nowemu obrazowi, wystarczyło zebrać farbę zwiniętą gazetą z powierzchni roztworu i znów można było podziwiać barwne konstelacje tworzące się na powierzchni metylocelulozy.

Przy kolejnym straganie (bo coś z jarmarcznego klimatu, w pozytywnym tego słowa brzmieniu, unosiło się w powietrzu) można już było jedynie popatrzeć na szy-

cie książki, zapytać o to i owo, nauczyć się (mam taką nadzieję, choć jeszcze nie wypróbowałem zdobytej wiedzy), a już z pewnością wykazać własną ignorancją, jeśli chodzi o pracę introligatora. Kto nie był, a czuje w sobie twórcze fluidy, niech mocno żałuje. Reszta (którzy rzeczonych fluidów nie posiadają) niech żałuje przepięknych papeterii wykonanych z czerpanego papieru, które można było kupić za grosze; ach, cóż to byłoby za list do ukochanej i odwrotnie.

Przy ostatnim kramie przenieśliśmy się w jeszcze bardziej zamierzchną przeszłość – epokę gęsih piór i wyszukanej kaligrafii. Niestety jedynym tego widocznym efektem były ręce po łokcie pochłapane atramentem, ale za to, jaką radochę miały dzieci.

Śluszenie organizatorzy z Bramy Grodzkiej – Teatru NN, Tomek Pietrasiewicz i Wittek Dąbrowski, nazwali to, co dokonywało się na oczach wielu Misterium Druku, bo przecież to była i jest w dalszym ciągu tajemnica, stąd to niemalże litanijne, drobiazgowo dopowiadanie. Dlatego też mama uśmiechała się pobłażliwie i nie chciała, żebym ją odprowadzał, a został, bo, jak to ujęła, jestem w swoim żywiole. Na dworzec jednak nie było już daleko, więc mogłem szybko wrócić, by kontynuować zgłębianie tajników drukarskiego rzemiosła.

### było sobie słowo, a nawet poezja

Nie ukrywając, iż nie przypadł mi do gustu taki, a nie inny, wybór poetów przewidzianych na zaplanowane w ramach Festiwalu wieczory poetyckie, nie omieszkałem tego zaznaczyć w pytaniu do organizatorów imprezy: *jakimi kryteriami kierowali się państwo przy ustalaniu „składu” poetyckiego trio?* Choć nie jestem fanem poezji ani ks. Jana, ani Julii Hartwig, byłem w stanie przeboleć ich wybór, ale obecność pani Ludmiły Mariańskiej wśród Wielkiej Trójcy polskiej poezji cokolwiek mnie poruszyła. W odpowiedzi na pytanie usłyszałem o związkach, łączących ks. Twardowskiego i Panią Julię z Lublinem, a Ludmiła Marjańska wydała w ostatnim czasie, wprost rewelacyjny (według Tomasza Pietrasiewicza) tomik *Żywica*. Poza tym wszyscy są reprezentantami jednego pokolenia, bliskiego wiekiem Józefowi Czechowiczowi. Owszem, Twardowski spotkał kiedyś Józefa Czechowicza – raz. Ludmiła Mar-

foto: Marita Kubiszyn



jańska natomiast była raz w Lublinie. Pani Julia to oczywiście co innego, pochodzi z Lublina.

Rodzina Hartwigów była i jest bardzo znana w naszym mieście, więc na spotkaniu z poetką nie zabrakło gości i wspomnień z przedwojennego Lublina, głównie, dziś już niemal mitycznego, żydowskiego starego miasta. W pewnym momencie do mikrofonu dorwała się pani z pierwszych rzędów, jak się okazało absolwentka tego samego liceum Unii Lubelskiej, co pani Julia, i zaczęła egzaminować poetkę z jej unijnych nauczycieli. Następnie wstała kolejna pani i kolejna, coraz młodsze absolwentki uznanej lubelskiej szkoły, w dodatku wszystkie coś tam piszące, zabierały głos, aż w końcu doszło do mojej rówieśniczki i... monolog wy-czerpał się. Spotkanie miało bardzo rodzinny, lekko sentymentalny charakter, niewiele było mowy o samej poezji (i bardzo dobrze), a bardziej o poetce, eleganc-kiej, dystyngowanej starszej Pani o bardzo ciepłym i pogodnym uśmiechu.

Czasem rozmowy o poezji są ciekawsze od samej poezji (przynajmniej można coś o nich napisać), czego dowodem było spotkanie z księdzem Janem. Poeta, na pytanie, w czym tkwi tajemnica popularności jego poezji, odrzekł, iż w tym, że wszystkie wiersze pisze w pierwszej osobie, a nie jak taki na przykład Herbert ukrywa się za jakimś tam Panem Cogito. - *Jeżeli ludzie rozumieją, czytając wiersz i czują go, to jest to dobra poezja, a jeżeli nie rozumieją, to wtedy to zła poezja jest.* Trochę smutnej racji było w tym stwierdzeniu – poeta coraz rzadziej może liczyć na inteligencję i wrażliwość czytelnika.

Jak się okazało nasz popularny poeta bardzo lubi paradoksy, gdyż sam Bóg, jak twierdzi, pełen jest sprzeczności, i tu padł z jego ust genialny przykład: *spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą.* Publiczność tak szybko jednak nie poszła, bo ksiądz Jan był w dobrej formie i jeszcze długo rozdawał autografy swoim wielbicielom.

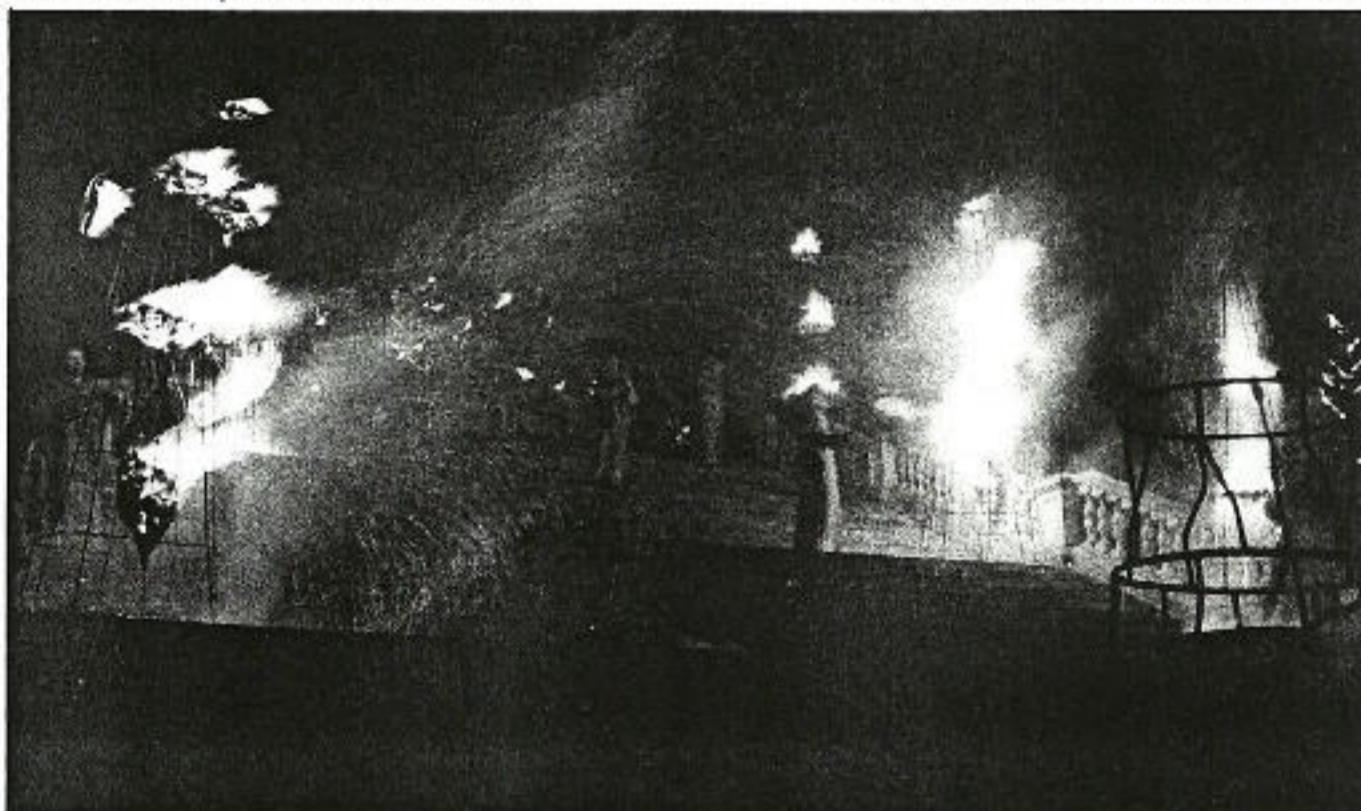
Na trzecie spotkanie, wstyd przyznać, odrobinę się spóźniłem. Na szczęście znałem już panią Ludmiłę Marjańską z wieczoru autorskiego sprzed kilku lat (może stąd to spóźnienie?). Nie miałem więc kłopotów z jej rozpoznaniem, ale i tak musiałem zajrzeć do programu, by upewnić się, że to spotkanie poświęcone jest właśnie jej, gdyż przez pierwszy kwadrans mówił i czytał, jak się dowiedziałem później, Władaw Oszejca. W końcu jednak przyszedł czas pani Ludmiły. Po przeczytaniu kilku wierszy, od słowa do słowa, potoczyła się rozmowa, wspomnienia, refleksje. Poetka przypomniawszy swój wiersz o Morzu Czerwonym, wspominając zdziwienie, jakiego doświadczyła, konfrontując swoje wyobrażenie z naocznym widokiem, gdyż kolor morza okazał się nie być wcale czerwony tylko srebrzystożółty. Zastanawiała się więc, dlaczego Czerwone – może dlatego,

jak sądzi, że Mojżesz, przechodząc przezeń, pokaleczył sobie stopy o rafy. Ale po co właściwie przechodził, skoro mógł przepłynąć – tego poetka pojąć nie mogła.

Na szczęście wszystkie spotkania skupiły się wokół poetów, a nie wokół ich poezji, dlatego będę je miło wspominał. Tylko ciągle jest dla mnie zagadką, dlaczego odbywały się w kościele.

### Kupała nie kupała

Przez większą część wieczoru trudno było się zdecydować, czy otworzyć parasol czy też pozwolić świętemu Janowi oczyścić się z całorocznego brudu. Kupała była, ale wykapać się to nie było gdzie, więc ciżba – chcąc nie chcąc – zadowalała się, siąpiącym gdzieś z okolicy nieba, kapuśniaczką. A do tego wypieki domowej roboty. Piec chlebowy przycupnął na



OGNIOWE INSTALACJE  
JAROSŁAWA KOZIARY

folii, by przypadkiem nie porysować płyt chodnikowych u podstawy zamkowych schodów. Głodomorów nie brakowało, więc trzeba było niemal godzinę czekać na swój kawałek chleba. Niestety cud się nie stał i tych kilka upieczonych bochnów nie rozmnożyło się (ułamków to tam nie było). A te, co były – z jednej i z drugiej strony, właściwie to naokoło, zwęgliły się. Pewnie dlatego, że cegła węgielna pękła – przy wmurowywaniu – na pół. Cóż, ludzie byli zachwyceni. Plastikowy łańcuch i dwóch ochroniarzy z trudem wytrzymało napór zgłodniałego tłumu. Postmodernistyczny eklektyzm symbolu świętojańskiego chleba, plastikowego łańcucha, wynajętych bodygardów i miejsca – na przeciw estrady, skąd rozbrzmiewały folkowe „elementy” trafiły w gusta przewalającej się w tę i nazad masy i sponsorów.

### Zaginiona droga

Pomiędzy jedną a kolejną kapelą z ulicy Koziej ruszył pochód. Dwa pasemka aniołów odtwarzały bieg nieistniejącej już głównej ulicy żydowskiego Lublina – Sze-

rokowej. W ciemności dochodziły nawoływania: „Proszę usunąć się z jezdni”. Bierna i konsumująca dotąd publiczność powoli poddawała się magicznemu rytuałowi. Nagle tysiące światełek zamigotało na byłym Placu Zamkowym, tworząc świetlisty trakt, niemalże dwupasmówkę. Na krótką chwilę zamazał się podział na artystów i publiczność. Zanurzony w Wielkim Czasie stali się jedną, tętniącą życiem Szeroką.

### Sobótkowe ognie

Tuż przed północą wszystkie spojrzenia raz po raz poczęły kierować się ku zamkowym wzgórzom, gdzie Koziarowe konstrukcje za chwilę miały buchnąć sobótkowym płomieniem. Co prawda nie rozpalało go, trąc o siebie dwa kawałki drewna, ale i tak końcowy efekt był taki sam – pło-

nał. Ogniste instalacje w kształcie Gwiazdy Dawida, drzewek (bożonarodzeniowych?) i owadzi kokonów rozświetliły noc. Stające w płomieniach kolejne konstrukcje sprawiały wrażenie niepohamowanego żywiołu – a nuż zajmie się Zamek. Na dole grała kapela, ludzie tańczyli, śpiewali. Całkiem jak w Warszawie. – Gwiazdy płonęły, ludzie kręcili się, trochę więcej dymu. A gdzie świętojańskie oczyszczenie? W międzyczasie Jasza Mazur miał kłopoty ze zbornością ruchów, przechodząc po linie, która okazała się taśmą drogową, tak jakby włamywał się do jublera.

### Happy end

Mimo że nie znalazłem kwitnącego kwiatu paproci (pewnie dlatego, że nie byłem w lesie), pomyślałem życzenie, a może nawet dwa. Z nadzieją, iż przyszłoroczny Festiwal i Noc Świętojańska oprócz naprawdę dobrych pomysłów zdoła je nadto w sposób godny skosztować, zapraszam za rok o tej samej porze na Szeroką.

Piotr Zamiak